

Felicja Żurowska, Kraków

MIŁOŚĆ BŁOGOSŁAWIĄCA

(Materiał do pogadanki ewangelicznej)

I. Tekst ewangelii

„Później przyprowadzono do niego nawet małe dzieci, aby ich dotknął, by ręce na nie włożył i pomodlił się. Lecz uczniowie spostrzegli, że robili tym, którzy je przynosili, ostre wymówki. Gdy Jezus to spostrzegł oburzył się, przywołał do siebie dzieci i rzekł:

— Dopuszczcie dzieciom przyjść do mnie i nie wzbraniajcie im tego, bo do tych, którzy im podobni należy królestwo boże w niebie. Zaprawdę powiadam wam, kto nie przyjmuje królestwa bożego tak jak dziecko, nie wejdzie do niego“.

I włożył na nie ręce, tulił je do siebie, błogosławił im, a potem udał się w dalszą drogę.

II. Analiza tekstu

1. Typ tekstu. Opis zdarzenia historycznego.

III. Temat

2. Jezus błogosławi dzieci.

3. Tekst. Św. Mateusza 19, 13—15. Św. Marek 10, 13—16. Św. Łukasz 18, 15—17.

4. Czas zdarzenia. Marzec 30 r. Na krótko przed lub po śmierci i wskrzeszeniu Łazarza. Autorzy harmonii ewangelicznych nie są co do tego zgodni. Np. Ks. Szczepański jest za pierwszym, Lagrange za drugim umiejscowieniem w czasie spotkania Jezusa z dziećmi.

5. Miejsce zdarzenia. Jakaś miejscowość w Perei (palestyńska dzielnica za Jordanem).

6. Uczestnicy zdarzenia: Chrystus, uczniowie, kobiety żydowskie i ich dzieci.

7. Okoliczności zdarzenia. Jeszcze tylko kilka tygodni dzieli Chrystusa od śmierci na krzyżu. Jest jak zwykle w podróży i to ostatniej swojej podróży apostołskiej. Opuścił Galileę i udał się do Perei, otoczony podziwiająco go rzeszy ludzi. Są wśród niej i kobiety. A gdzie kobiety — tam i dzieci. Nic więc dziwnego, że doszło do bezpośredniego zetknięcia Chrystusa z tymi matkami i ich dziećmi.

8. Przebieg i sens zdarzenia. Pewnego dnia Chrystus rozprawiał z uczniami na poważny temat małżeństwa. Rozmowa dotyczyła jego nierozzerwalności, co tak trudne było do przyjęcia przez apostołów, przyzwyczajonych — do możliwości odprawienia żony za najmniejsze nawet przewinienie (np. za przypalenie mięsa na obiad!). Gdy w tem gromadka in-

truzów przerywa zaciętą dyskusję, żmudną pracę myśli, zwalczanie oporów — uczuć i woli w stosunku do nowego, trudnego przykazania. Pryska nastrój powagi, coś na kształt promienia słonecznego przerywa chmurne niebo i potokiem radosnego światła zalewa scenierię życia. To też nie dziw, że pierwszy odruch apostołów — jak to zwykle bywa u dorosłych ludzi, gdy im się przeszkadza w pracy — był negatywny. Zatrzasnąć okiennice! Nie czas na igraszki słoneczne, gdy zawisła gromowładna chmura... nierozzerwalności małżeństwa. Lecz Chrystus chce inaczej. Jednym mocnym zdaniem opowiada się za słońcem życia — za dzieckiem!

Ono to bowiem — a raczej cała gromadka dzieci — wtargnęła do izby, w której Chrystus obradował z apostołami. Nie są same co prawda. Towarzystwem im matki. Jedne trzymają swe najmłodsze w ramionach, inne starsze wiodą za rękę. Byłżeby to mimowolny hołd kobiety i dziecka za obronę, w jaką je wziął Chrystus w swym przykazaniu o nierozzerwalności małżeństwa?

Życie Chrystusa dobiega już wprawdzie swego końca, ale sława jego stoi właśnie u szczytu. Zwłaszcza jeśli do dawniejszych, zdziałanych przez niego cudów, dołączyło się jeszcze istotnie wskrzeszenie Łazarza. Zetknąć się osobiście z Chrystusem, a zwłaszcza zetknąć z nim swe ukochane dziecko — cóż mogło być bardziej pożądanego dla kobiety żydowskiej, gdy wiedziała, że jest on tuż, blisko, za progiem, a może lada chwilę ruszyć w dalszą, bezpowrotną drogę. Nie wierzą może jeszcze, że jest on samym Mesjaszem — o, bo wtedy!! — ale przekonane są, że jest na pewno wielkim prorokiem. A to już wystarczy! Więc trzeba do niego dotrzeć za wszelką cenę! Mniejsza o naukę, jaką w tej chwili wygasza — ważniejszym jest jego błogosławieństwo. Niech pobłogosławi dzieci! To im przyniesie szczęście, zachowa od choroby i nieszczęścia. Takie było powszechne mniemanie na Wschodzie.

Ale apostołowie są innego zdania. Owszem, zgadzali się oni na to, by do Chrystusa docierali chorzy na duszy (opętani) i na ciele. Sprawa ich uzdrowienia była równie ważną, jak i nauki Chrystusa, bo przysparzała mu sławy. Ale dzieci... dzieci, które nie są zdolne ocenić błogosławieństwa, które na nie spłynę z rąk i ust Zbawiciela — niech się trzymają z daleka od niego! A wraz z dziećmi — ich matki. Między Chrystusem a dziećmi wyrasta bariera rąk, bariera szorstkich słów. Zabierać się, zabierać i to prędko!

Dzieci w Palestynie nie są jednak trwożliwe. Gdy dojrzą podróżnych zatrzymują się w ich pobliżu samorzutnie, śmiało podbiegają i nie zrażają się, gdy zostaną odpędzone — nahałność ich szybko nuży dorosłych — ale wracają po chwili niezrażone. I do domów cudzych wchodzą bez obawy, bo na Wschodzie każdy ma wstęp wolny, tak do znajomych, jak i do obcych. A cóż dopiero, gdy postać Chrystusa wabi urokiem dobroci, a poparcie matek sprzyja śmiałości wyczynowi! Policijny odruch apostołów nie na długo więc starczy w odizolowaniu Chrystusa od natrętnych gości, tym bardziej że on sam staje po ich stronie i gani apostołów za ich niegościnnosć. Święty Piotr dobrze zapamiętał jak Chrystus przyjął jego „obronną“ interwencję, bo św. Marek — jego echo — powiada w swej ewangelii, że Chrystus „oburzył się“, a według innych tłumaczeń, że się „pogniewał“.

I oto rozgrywa się scena znana z idyllicznych obrazków sentymentalnych malarzy. Chrystus otoczony gronem dzieci, jak wiankiem kwiatów. „Widzimy tam — pisze Willam¹ — miłe dzieciaki, o pięknych, ufrozowanych loczkach, gładkich i rumianych buziach. O ileż twardszą,

¹) Willam Fr., *Życie Jezusa na tle kraju i narodu izraelskiego*, Kraków 1936, s. 399—400.

surowszą była rzeczywistość! Chodziło tu o dzieci z ludu, a matki przyprowadziły je do Jezusa takie, jakimi były zwykle. Z gołą głową, bose, obdarte, rozczochrane, zamorusane brudne po prostu — nie myły się przecież codziennie — gdzież znowu! to zbytek, o wodę nieraz trudno, a zresztą woda roznosi zarazki rozmaitych chorób, było to mniemanie ludu, a miało pewne uzasadnienie w tym, że woda była przeważnie stojąca, przechowywana w cysternach, często brudna. Wiele dzieci cierpiało na oczy, powieki nabrzmiące, owrzodzone, to znów oszpecone chorobami skórnymi, uważano że to lepiej nawet, bo dziecko ładne łatwiej podlega „urokom“. Gdzie te dzieci nie uganiały się już od rana! Poszły z matką do studni i tam paplały się w rozlanej wodzie. Potem grzebały się w śmietnikach — prawdziwe skarby wygrzebać można — zwłaszcza w pobliżu siedzib bogatych ludzi... A potem poszukiwały też dzieci odpadków, walających się po ulicach, szukały spocone, uwalane, brudne, rozczochrane, ale matkom wydaje się, że nie jest jednak tak źle, jakżeż dzieci mogą inaczej wyglądać? Tak, taka była rzeczywistość! Czy jednak sama ta scena traci coś na swej wartości? Bynajmniej! Jest może mniej wymuskana, ale nie mniej słoneczna, nie mniej porywająca!

Matki izraelskie nie popełniły zresztą nic ani tak nadzwyczajnego, ani zakazanego przez obyczaj. Wręcz przeciwnie! To tylko poganie nie dbali o cudze dzieci, a ich wielcy mężowie nie zwracali na nie uwagi, mając się za wyższych od istot tak niegodnej uwagi, jak dziecko. Rabinowie również nie okazywali dzieciom zbytnej sympatii. W Talmudzie nie ma ani jednego analogicznego tekstu. Ale wśród Żydów istniał przecież zwyczaj, że ojcowie w ważnych chwilach błogosławili swe dzieci, a przede wszystkim swych synów². Również uczniowie prosili często o modlitwę i błogosławieństwo swych mistrzów, a prośba o pierwsze była synonimem prośby o drugie. Za czasów Chrystusa również przełożeni synagogi udzielali błogosławieństwa. Powszechnie zaś wierzone, że błogosławieństwo ściąga obfite łaski dla duszy i ciała. Udzielano go nie za pomocą jakiejś urzędowo ustalonej formuły, jak to dziś czynią nasi kapłani, ale błogosławiący improwizował za każdym razem tekst. Były to chwile pełne powagi i namaszczenia. To też Chrystus, przyzywający z dobrotliwym uśmiechem do siebie dzieci i pieszczący je jest wypadkiem bez precedensu. Dzieci zaś garną się do niego, bo czują jego życzliwość do siebie — więcej prawdziwą miłość.

Do zwyczaju błogosławienia za pośrednictwem modlitwy dodał Chrystus zwyczajowy ryt wkładania rąk na głowę błogosławionego. Nie jest to gest wzięty, jak to mówią „z powietrza“, bowiem na Wschodzie kontakt rąk, czoła i ust jest wynikiem instynktu religijnego. Człowiek, który się tam modli przechodzi kolejno przed wszystkim obrazami by je całować, gdy zaś przedmiot, który chce się w ten sposób uczcić, jest z dala od ust, dotyka się go ręką, a tę niesie do ust³. Ale Chrystus uczynił w tym wypadku jeszcze coś więcej nie tylko nałożył według patryjarchalnego zwyczaju swe boskie ręce na głowy dziecięce, każdemu z osobna, jak

²) Przykłady takiego błogosławieństwa mamy np. w Księdze Rodzaju 27, 1—45 i 48, 1—22.

³) B u z y Denis O. SCJ, *Evangile selon Saint Matthieu*, La Sainte Bible, t. IX, Paryż 1935, s. 252. Zwyczaj ten dotarł zresztą i do naszych kościołów. Ale co u nas najbardziej jest upragnione to to, aby kapłan położył rękę na głowie osoby zanoszącej prośbę o błogosławieństwo. Nie należy się w tym dopatrywać jakiegoś naiwnego przesądu. Pragnienie to płynie z wiary, może naiwnej, lecz głębokiej, w siłę potęgi nadprzyrodzonej, której kapłan jest szafarzem poprzez sakramenty św., a która spływa z niego, poprzez dotknięcie, na osobę błogosławioną.

o tym świadczy grecki tekst, indywidualnie, bo każde inaczej kochał i pobłogosławił je, ale ponadto uściskał dzieci, dodając tym samym do momentu religijnego moment ludzkiej, humanistycznej miłości, serdeczności. Odnosił się więc do tej gromadki dzieci — jak Bóg i jak człowiek. Dał zatem więcej niż go proszono, ale też jego dobroć przekracza zawsze zasługi i pragnienia serc, które go o coś proszą. Toteż jeżeli powie kiedyś do św. Małgorzaty Marii Alacoque: „Oto serce, które tak bardzo umiłowalo świat!” — to miał też pełne prawo powiedzieć: „Oto serce, które tak bardzo umiłowalo dzieci!”⁴

Między tymi dziećmi były i dziewczynki i chłopcy. Jezus tulił ich do serca z równą miłością. Trzydzieści lat przed tym, a mianowicie w pierwszym roku przed Chrystusem, pewien wieśniak egipski, który opuścił dom i ruszył w świat szukać zarobku, zostawił swej żonie, będącej w ciąży, list. List ten znaleziono niedawno wśród papirusów. Kończy się on tymi słowami: — „Kiedy urodzisz a będzie syn — chowaj go, jeśli córkę — zabij ją”⁵. Jakże odmienną jest postawa Chrystusa w stosunku do kobiety — nawet jeśli jest ona na razie tylko dzieckiem!

Ale jaka jest przyczyna tego wyróżnienia dzieci spośród ogółu wier-nych, jakie ich cechy czynią je „godnymi” tej miłości Chrystusowej? Oto dlatego, że dzieci mają wszelkie dane po temu, by uzyskać nieo. A czymże jest niebo w dosłownym znaczeniu tego pojęcia? Jest to bezpośrednie obcowanie z Bogiem! Są więc dzieci wzorem dla ludzi, którzy pragnąc zbawienia, pragną bezpośredniego obcowania z Bogiem. Te cechy, które człowiek dorosły musi mozolnie nabywać, by stać się godnym pożycia z Bogiem, dzieci posiadają z natury. Są nimi: prostota, wiara na słowo we wszystko co mu się powie, niewinność, pokora względnie świadomość własnych braków, słabości, niewiedzy, zaufania do mówiącego. Brak im obłudy i niedowiarstwa, nieufności, arogancji i nienawiści.

„Dziecko — powiada Grou — jest wzorem prostoty, dziecko nie jest chytre, nie posługuje się wybiegami, maskowaniem: wszystko co dzieje się w jego duszy ujawnia się na jego twarzy. Nie rozumuje, nie zastanawia się zupełnie, kieruje się sercem. Idzie tylko za bardzo prostym instynktem, jaki mu Bóg wszepeł i który prowadzi go prosto do celu. Jest łatwowierne ponieważ nie jest nieufne względem nikogo, jest posłuszne, ponieważ niczego nie umie. Jego poczucie słabości uczy je być zależnym i słuchać”⁶). Cechy te to skarby, które dorosły człowiek nie-estety utracą w miarę swego dojrzewania!

Tę naukę Chrystusa rozumiała w pełni św. Teresa od Dzieciątka Jezus, nawiązała bowiem do tego najczystszej źródła ewangelicznego, stwarzając samorzutnie swą ascetyczną drogę uświęcenia, zwaną powszechnie „drogą dziecięctwa bożego”. Ci zaś, co za jej przykładem chcą realizować rady ewangeliczne czystości i ubóstwa winni zarazem być jak dzieci prostymi i bezinteresownymi.

Chrześcijaństwo powinni zatem odznaczać się prostotą i bezinteresownością. Chrystus nie daje tu tylko rady, ale rzuca wręcz rozkaz, bo mówi: *Dozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie wzbraniajcie im, bo do tych, którzy im są podobni, należy królestwo niebieskie!* Konkluzja stąd jasna: kto nie będzie podobny do dziecka nie wejdzie do nieba. Toteż myś! swoją wyraża Chrystus jeszcze raz w formie negatywnej: „Kto nie

⁴) Buzy j. w. s. 253.

⁵) Ricciotti G. *Życie Jezusa Chrystusa*, Warszawa 1954, s. 506, według Oxyrcheynchus Papjiri, IV. 744.

⁶) Grou, *Intérieur de Jésus Christ*, cyt. przez Valensin et Huby, *Evangile selon Saint Luc*, „Verbum Salutis” III. Paris 1927, s. 325.

przyjmuje królestwa bożego tak jak dziecko, nie wejdzie do niego" — a rozpoczyna to zdanie od zwrotu „Zaprawdę, zaprawdę“, który stosował tylko przy najważniejszych pouczeniach.

Królestwo boże, o którym tu Chrystus mówi ma, jak zwykle u synoptyków, dwojakie znaczenie. Raz oznacza cno naukę o prawdach wiary — podaną przez Chrystusa i jego następców i przyjętą przez ludzi — powtórne oznacza zaś ono instytucję, stan, społeczeństwo, którego się człowiek staje członkiem, a które prowadzi dalej dzieło Chrystusowe.

To zdarzenie ukazuje nam Chrystusa, jako szczególnego miłośnika dzieci. To co w nich kochał szczególnie to ich niewinność. Człowiek czysty odruchowo odsuwa się od brudu, bo lęka się skalania, chętnie przebywa w czystym otoczeniu, więc i Chrystus, najczystszy duchowo, dobrze się czuł w otoczeniu czystych dusz dziecięcych. Błogosławiąc te dzieci i modląc się za nie prosił zapewne przede wszystkim o to, by jak najdłużej zachowały swą dziecięcą niewinność, by u kresu życia zasłużyły na niebo.

Pamiętne słowa, które Chrystus wyrzekł wówczas: „Dopuszczcie dzieciom przyjść do mnie“ — nie utraciły po dziś dzień swej mocy, a Kościół jest im posłuszny, dopuszczając dzieci nawet we wieku przedszkolnym do komunii św., w której zjednoczenie Chrystusa z dziećmi jest jeszcze ściślejsze niż w tej scenie ewangelicznej. Chrystus więc pierwszy ściągnął na ziemię prawdziwą miłość dzieci i to jest jeden z najpiękniejszych rysów Zbawiciela, że dopuszcza do siebie maluczkich i czystym ich sercom obiecuje niebo, wieczną zaś karę ich gorszyicielom 7).

Mówią pedagogzy, że wiek XIX był „wiekiem dziecka“, wówczas to bowiem dopiero ludzie zdali sobie sprawę z tego, że dziecku należy się szczególna opieka i miłość. Powstała specjalna wiedza o dziecku, o jego konstytucji fizycznej i psychicznej, powstały instytucje i organizacje poświęcone potrzebom dziecka i systemy pedagogiczne do kierowania nim. To wszystko Chrystus uprzedził o 1.800 lat swym gestem przywołania dzieci do siebie, stawaniem w ich obronie, uściskaniem ich i pobłogosławieniem.

IV. Rozmyślanie

Wyobraź sobie scenę zetknięcia się Chrystusa z dziećmi. Wczuj się w poprzedni, poważny nastrój dyskusji Chrystusa z apostołami na temat nierozzerwalności małżeństwa i wynikającą stąd prawdopodobnie niechęć tych ostatnich na widok matek z dziećmi, usiłującymi dostać się do Zbawiciela. Odtwórz w sobie uczucia matek, pragnących pozyskać błogosławieństwo Chrystusa dla swych dzieci, a tym samym odegrać od nich przeciwieństwa losu i zapewnić im szczęście w życiu. Podziwiaj przystępność i dobroć Chrystusa, który gani apostołów za zbytnią surowość i przywołuje do siebie odrzucone przez nich dzieci. Przemyśl czym było dla każdego z nich dotknięcie rąk Chrystusa — choć nie zdawały sobie z tego dogłębnie sprawy — jego za nie modlitwa, błogosławieństwo, uśmiech, uścisk i spojrzenie pełne miłości. Staraj się wczuć w to, co sam Chrystus przeżywał w tej chwili w stosunku do błogosławionych dzieci. Wyobraź sobie radości, wdzięczność matek, zdumienie i zawstydzenie apostołów. Zastanów się nad cechami dziecięctwa, warunkującymi osiągnięcie królestwa bożego dla każdego z nas.

V. Zastosowanie

1) Ogólne

Jaki jest w naszym środowisku stosunek ludzi dorosłych: matek, ojców, starszego rodzeństwa, dalszych krewnych, wychowawców, sąsiadów, obcych.

7) Mt 18, 6—7; Mk 9, 42; Łk 17, 1—3.

ludzi — do dzieci? Czy dzieci są kochane, czy im się dobrze życzy, czy się je dobrze wychowuje, nie udziela zgorszenia? Czy nie grzeszy się w stosunku do dzieci tzw. „małpią miłością”, polegającą na pozwalaniu dzieciom na wszystko, bez względu na ich dobro moralne? Jakie są w naszym środowisku instytucje i organizacje opieki nad dzieckiem? Czy są one dobrze prowadzone pod względem fachowym, moralnym? Jak są wykorzystywane dla dobra dzieci? Czy nasze dzieci posiadają cechy dziecięctwa bożego, które są nieodzowne do zdobycia zbawienia? Czy są one dobrze przygotowane do pierwszej komunii św. i do dalszego obcowania z Chrystusem w Sakramencie Ołtarza?

2) Osobiste

Jaki jest mój stosunek do dzieci własnych, cudzych? Czy prowadzę moje własne lub powierzone mi dzieci do Chrystusa? Jak ucę ich obcowania z nim? Czy proszę dla nich Chrystusa o błogosławieństwo? Czy czuвам nad tym, by dzieci te jak najdłużej posiadały swe wrodzone cechy dziecięctwa bożego i czy staram się o to, by przekształciły się one w moralne cechy nabyte? W jaki sposób mam nad tym pracować? A ja sam(a) czy doceniam wartość tych cech w dzieciach, w ludziach dorosłych? Czy ja sam(a) posiadam lub staram się wyrobić je w sobie? Czy znam życiorys św. Teresy od Dzieciątka Jezus i jej system ascetyczny, zwany „drogą dziecięctwa bożego“?

VI. Postanowienia zbiorowe i indywidualne

Naśladować Chrystusa w jego miłości do dzieci. Opiekować się nimi pod względem fizycznym i duchowym. Doprowadzać je do Chrystusa błogosławiącego w sakramentach św. i poprzez błogosławieństwo kapłańskie (we mszy św., w różnych nabożeństwach dla ogółu wiernych i specjalnych dla rodziców matek z dziećmi).

VII. Modlitwa

Uczenie Chrystusa błogosławiącego dzieci. Prośba o błogosławieństwo dla własnych i powierzonych naszej opiece dzieci. Polecenie Chrystusowi rodziców i wychowawców. Prośba o opamiętanie dla tych, którzy odciągają dzieci od Chrystusa.

Kraków

FELICJA ŻUROWSKA